

TRANSHUMANIZM, CZYLI NIEZNOŚNA LEKKOŚĆ DOSKONAŁOŚCI

Teatr Nowy w Łodzi wystawił *Humankę* Jarosława Murawskiego, wyreżyserowaną przez Lenę Frankiewicz, sztukę w której do roli głównej aspiruje wszechobecna technologia, przynajmniej tak wydaje się na pierwszy rzut oka. To nią zdają się „oddychać” postaci dramatu, zanurzonego w atmosferze, która nie bez powodu przywołuje do myśli wizje przyszłości przedstawione w *Nowym wspaniałym świecie* Huxleya, *My Zamiatania*, *Możliwości wyspy* Michela Houellebecqa, czy też *Czy androidy śnią o elektrycznych owcach* Phillipa K. Dicka. Nowy wymiar egzystencji zdaje się zbliżać wielkimi krokami.

Sam tytuł *Humanka* jest znaczący i nawiązuje do prądu intelektualnego zwanego transhumanizmem, który pojawił się jako reakcja na przyspieszony rozwój technologiczny. Nikołaj Fiodorow, twórca idei transhumanizmu, postulował przekroczenie naturalnych, biologicznych barier człowieka, dzięki osiągnięciom nauki, szczególnie nowych technologii. Obecnie synergia między nanotechnologią, biotechnologią, informatyką, kognitywistyką i robotyką ma przyczynić się do powstania nowego człowieka, pozbawionego wszelkich niedoskonałości i ułomności istoty ludzkiej. Mityczna nieśmiertelność znajduje się w naszym zasięgu. Taka właśnie zdaje się być *Humanka* - kobieta doskonała, posiadająca idealne wymiary, idealny wygląd i idealną osobowość. Wizja spełnionych pragnień zdaje się majaczyć na horyzoncie. Raj jest już na wyciągnięcie ręki. Niemalże.

Główny bohater Em (Bartosz Turzyński), po nieudanym związku z Dzo, postanawia kupić sobie humanoidalnego robota, który zdaje się być doskonałą imitacją prawdziwej kobiety, charakterystycznej dla jej płci mimiki, gestyki, a nawet psychiki. Mimo, iż *Humanka* Szi (Marianna Zydek) spełnia wszystkie zachcianki bohatera, od seksualnych począwszy, skończywszy na intelektualnych, Em czuje się z każdą chwilą coraz bardziej niespokojny i niespełniony. Zaczyna tęsknić za huśtawkami nastrojów charakterystycznymi dla kobiety, za ludzką nieprzewidywalnością. Wymyślone i wyreżyserowane do najmniejszego detalu życie, staje się nudne, jałowe, puste. Z jednej strony *Humanka* jest dla Em zbyt przewidywalna, z drugiej zaś strony wymyka się coraz bardziej jego kontroli, staje się coraz bardziej ludzka. Kiedy Em chce ją odstąpić przyjacielowi, *Humanka* nie godzi się na taki stan rzeczy i przeżywa „prawdziwą” awarię systemu.

Warto zwrócić uwagę na scenografię, dobrze współdziałającą z nią światło, muzykę i oczywiście nowe technologie, będące swoistym znakiem rozpoznawczym przestrzeni. Na scenie widzimy czarno-srebrne wnętrza składające się ze stołu, krzeseł, skórzanej kanapy, łódki oraz włochatego dywanu. Wnętrze to kontrastuje z błyszczącymi i kolorowymi strojami aktorów i błyszczącymi butami głównego bohatera, które zdają się być wyjęte z karnawału przyszłości. Warto dodać, że dom zarządzany jest przez inteligentny system nowych technologii. Niewidzialnym majordomusem, eleganckiej i pozbawionej indywidualnych cech rezydencji, pozostaje kobiecy głos, z którym Em toczy dialog, i który komentuje i nadzoruje wszystkie działania postaci, nawet te najbardziej intymne. Głos proponuje wybór muzyki, kiedy Em próbuje kochać się z *Humanką*.

Seksualność odgrywa w spektaklu znaczącą rolę, ale pozbawiona jest zmysłowości, uczuciowości i głębi. To co się liczy, to jedynie perfekcja powierzchni. Już na samym początku sztuki widzimy piękną dziewczynę (Anna Bieżyńska), która uprawia seks z męskim manekinem o nieproporcjonalnie długim członku. W tym czasie telekamera pokazuje z precyzyjną dokładnością przebieg symulowanego stosunku. Nie znajdziemy tu jednakże żadnych motywów transgresji, czy też posmaku orgii. Stosunek jest doskonale skonstruowaną akcją, niczym więcej. Manekin ten pozostaje na scenie przez cały czas trwania spektaklu, jednak jego falliczny wygląd nie przywołuje do myśli męskości i siły, a jedynie niemoc i martwość niemej istoty.

W centrum uwagi widza pozostaje ekran komórki, czy też telebim, wielkości ściany, poprzez który bohaterowie kontaktują się ze światem zewnętrznym, i przede wszystkim ze światem wirtualnym. Widzimy jak Em toczy rozmowy ze swoją matką na temat jej relacji z kochankiem tykającym pigułki wzmacniające atrakcyjny odbiór drugiej osoby. Em kontaktuje się także ze swoim ojcem, który aktualnie zakupił dla siebie taki sam model *Humanki*, przy którym jednak czuje się staro i z którym wstydzi się wychodzić na spacer. Na ekranie komórki, czy też telebimu, wyświetlają się dialogi wirtualnych postaci, również te, które dotyczą kwestii istnienia Boga, choć trudno mówić tutaj o kontekście metafizycznym. Widzimy także odległe galaktyki, grę komputerową, wiadomości telewizyjne, czy też sprzedawcę i dystrybutora nowego modelu *Humanek*, do którego Em dzwoni z reklamacją.

Reżyserce poprzez użycie ekranu udało się poszerzyć przestrzeń i wprowadzić elementy, których nie ma w tekście. Sprzedawca *Humanek* (Łukasz Gosławski) przywołuje na myśl postaci transwestytów z filmów Almodovara. Mówi wieloma językami, ale z nim samym Em nie jest w stanie się porozumieć. W wyświetlanych na telebimie wiadomościach mowa jest także o przemoc doświadczonej przez *Humanki*, której sprawcami są ludzie. Od czasu do czasu ekran komórki pozostaje zgaszony i wtedy działa jak lustro, w którym przegląda się zgromadzona na sali publiczność. Kogo widzicie? Z kogo się śmiejecie? Pytania nasuwają się same.

Em przyjmuje w swoim domu rodzinę i przyjaciół. Podaje idealnie dopasowane do potrzeb i gustów dania. Chodzi z *Humanką* na koncerty, rozmawia na nurtujące go tematy. Uprawia seks w idealny dla siebie sposób. W końcu jednak decyduje się zostać sam. Marzenia o perfekcyjnie zorganizowanym świecie z idealną, skrojoną na miarę Em partnerką przekształcają się w nocne koszmary, w których Em otaczają zewsząd... człekokształtne małpy.

Reżyserka chcąc przedstawić krytyczny obraz naszych czasów nie ustrzegła się kilku błędów. Sztuka jest słabo zrytmizowana, brakuje momentu kulminacyjnego i dobrze rozegranego finału. W *Humance* świat przyszłości miesza się z dramą mieszczańską, co mogłoby zadziałać dobrze, gdyby lepiej wybrzmiały sceny o potencjale komicznym i dramatycznym. Także śmielsze pokazanie różnic i podobieństw między światem ludzkim i światem humanoidów pozwoliłoby na pogłębienie futurystycznej wizji i zbudowałoby wieloaspektowy przekaz. Warto jednak zwrócić uwagę na możliwości aktorskie obsady, które przyczyniły się bez wątpienia do przekazania komicznego aspektu dramatu.

W sztuce pojawiają się sprobmatyzowane pytania o naszą własną tożsamość. Czy transhumanizm okaże się szansą, czy też pułapką? Człowiek - to brzmi dumnie? Czy *Humanka* zada sobie to pytanie?